Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 27. **Bochum, dnia 3 lipca 1896.** **Rok 5.**

Na Niedzielę 6 po Świątkach.

Lekcya. Rzym. VI. 3—11.

Bracia! którzykolwiek ochrzceni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci jego ochrzceni jesteśmy. Albowiem jesteśmy z nim pogrzebieni w śmierci przez chrzest, aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili. Bo jeśliśmy się wszczepionymi stali w podobieństwo śmierci jego, społem i zmartwychwstania będziemy. Wiedząc to, że stary nasz człowiek pospołu jest ukrzyżowan, aby zepsowane było ciało grzechu i dalej nie służyliśmy grzechowi; bo kto umarł, usprawiedliwion jest od grzechu. A jeśliśmy z Chrystusem umarli, wierzymy, iż wespół też z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie. Bo iż umarł grzechowi, raz umarł, a iż żyje, żyje Bogu. Także i wy rozumiejcie, iżeście umarłymi grzechowi, a żywymi w Bogu w Chrystusie Panu naszym.

Ewangielia. Marek VIII. 1—9.

Onego czasu, gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli coby jedli; wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli. A jeśli je puszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze; bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: zkądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chleba macie? Ktorzy rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy usieść na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swom, aby przed nie kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek; i te błogosławił, i kazał przed nie położyć. I jedli i najedli się; i zebrali co było ułomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; i rozpuścił je.

Prawdziwa dobroczynność.

Prawdziwa dobroczynność wymaga poświęcenia i ofiar. Jedynie ten zasługuje na nazwę dobroczyńcy ludzkości, kto dobrowolnie, z ujmą dla siebie, niesie jej pomoc, kto dla pomnożenia środków tejże pomocy wyrzeka się wszelkiej przyjemności i woli być mniej bogatym, byleby tylko

bliźni jego nie ulegał nędzy. Szczególnie zaś zasługuje on sobie na ten zaszczytny tytuł wtedy, kiedy ogranicza się do najpotrzebniejszych sobie, niezbędnych tylko rzeczy; kiedy uciążliwe podejmuje prace i na wielkie naraża się niebezpieczeństwa; kiedy nawet to, co ma najdroższego, kiedy życie swoje kładzie za braci swoich, jak tego liczne mamy przykłady w żywotach Chrześcian. Ponieważ zaś prawdziwa dobroczynność wypływem jest przezwyciężenia samego siebie, swoich przyrodzonych skłonności, przeto też ten, który ją spełnia, musi mieć arcyważne do tego i o wiele silniejsze pobudki, niżli są zmysłowe, aby mógł zapanować nad przywiązaniem swojem do skarbów świata tego, do zbytku. rozkoszy i życia wygodnego. A jakież to pobudki podsuwa zwykle ludziom mądrość świata tego dla osiągnienia tak szczytnego celu?

Pierwszą taką pobudką ma być jak mówią, własny interes człowieka. Czy podobna? własny interes? który zwykle największym jest nieprzyjacielem dobroczynności, który płodzi nieczułość i obojętność na wszelką nędzę ludzką, który wiedzie człowieka do krzywdy, niesprawiedliwości, oszukaństwa, kradzieży, łupieztwa, a nawet często do zabójstwa? O nie, zaprawdę! interes ten własny nie może pobudzić człowieka do zacnych i wzniosłych czynów! Ewangielia św. nie powierza ubogich osobistemu interesowi bogatych, lecz poleca ich ogólnie miłości wiernych. Prawdziwem zaś i istotnem miłości tej piętnem jest bezinteresowność! „Miłość nie szuka swego“ (1. Kor. 13, 5.) Miasto przeto obliczania zysków i korzyści za to dobre, które drugim pełnimy, nakazuje nam jak najwyraźniej Zbawiciel: „Gdy sprawujesz obiad, albo wieczerzę, nie wzywajże przyjaciół twoich, ani braci twej, ani krewnych, ani sąsiadów bogatych, żeby cię snadź i oni zaś nie wezwali i nie stałać się nagroda; ale gdy sprawujesz ucztę, wezwij ubogich, ułomnych, chromych i ślepych: a będziesz błogosławionym, żeć nie mogą oddać.“ (Łuk. 14, 12, 14.) O jakże daleką jest przeto chrześciańska dobroczynność od owego brudnego samolubstwa i od liczenia na jakiebądź korzyści! jakże zacną zawsze i czystą w swoich pobudkach! Takie zaś szczere, otwarte i proste miłosierdzie było ogólnem znamieniem Kościoła naszego od samego jego początku. I cóż jest pobudką do tej zadziwiającej szczodrobliwości serca? Czy chrześcianin nie ma rzeczywiście żadnego w tem interesu? Owszem, Najmilsi! ma on go także i to jeden tylko nie ziemski, nie doczesny, ale niebieski i wieczny. Wie on to i zna dobrze, że za rozdawane tu ziemskie dobra zbierać mu przyjdzie wieczne skarby, że jałmużna pokrywa mnóstwo grzechów, że nam pozyskuje łaskę Bożą, że nam bramę królestwa Niebieskiego otwiera. I pobudka ta silniejszą jest zaiste od owej synów świata, szukających już tu swojego zysku i swojej zapłaty za jakiebądź poniesione ofiary!

Drugim powodem ma być rozgłos i sława, jaka z dobrych powstaje uczynków; a więc równie mniej zacna, pozioma nawet pobudka, wcale nie godna człowieka prawego, bo czemże jest sława, jeśli nie czczem kadzidłem i dymem, którymi mędrzec prawdziwy wzgardzić powinien? Czy więc spełnienie takiej miłości nie jest próżnością? A wybyście chcieli upatrywać w niej dobroczynność! O święta i Boska ewangielio! Ty nie potrzebujesz łechtać naszej próżności, by nas pobudzić do dobroczynności; bo Ty jak najwyraźniej nam rozkazujesz: (Mat. 6, 1.) „Strzeżcie, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, aby widziani byli od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, któren jest w niebiesiech. Gdy tedy czynisz jałmużnę... niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni. Aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który w skrytości odda tobie. Ponieważ tu zaś mowa o chwale, czy nie jest to chwałą prawdziwą, która kryje się w głębi serca czułego i cnotliwego i nieskazitelną tam i czystą pozostaje aż do onej chwili,

w której ją Bóg wyjawi w obliczu nieba i ziemi i uwije z niej wieniec niezwiędły dla tego, który tak godnym pokazał się naśladowcą nieskończonej jego dobrotliwości.

Wreszcie mądrość świata tego jedną jeszcze znajduje pobudkę do pełnienia dobrego, tj. głębokie poczucie godności człowieka, które nie dozwala, iżbyśmy bliźniego pozostawić mieli w nędzy i niedoli. Jeśli z podobnem zdaniem występują ludzie niewierni, trudno mi uwierzyć, aby mogli mieć w sobie poczucie godności człowieka, owszem poniżają go oni raczej i upadlają, bo nie wierząc w istnienie duszy i jej nieśmiertelność, skazują jedynie człowieka na samo życie cielesne, śmierci i zniszczeniu ulegające i tym sposobem na równi go stawiają z nierozumnemi zwierzętami. Ta właśnie nauka spodliła człowieka w czasach pogańskich i powiodła go do wszelkiego rodzaju wybryków, występków i okrucieństw; ona też znów odegrzana za dni naszych, wyniszczyła w niejednej już duszy wszelkie zacne i wzniosłe uczucia. I któżby przeto z was chciał podzielać podobne, przewrotne zasady? Jeśli chcecie dowiedzieć się o waszej godności i waszem przeznaczeniu, posłuchajcie głosu religii, a ona wam powie: że jesteście stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, że macie w sobie duszę nieśmiertelną, która jest tchnieniem samego Boga; że obdarzeni jesteście rozumem na to, abyście rozważali nieskończone doskonałości Boga i że macie wolną i nieprzymuszoną wolę, abyście go miłowali, że dusza złączona jest z ciałem, aby i to ciało razem z nią wielbiło Stwórcę swojego, że dusza nigdy nie umiera: że ciało tylko wskutek grzechu pierworodnego ulega śmierci, lecz że znów potem w skutek zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, tego chwalebnego pogromcy grzechu i śmierci i ono także zmartwychwstanie. Ta sama religia powie wam: że ten ubogi, którego widzisz, ten nędzarz równie jak ty, dziełem jest rąk Najwyższego, na obraz i podobieństwo jego jako i ty stworzony, i do tego samego celu co ty, powołany, by z Nim wiecznie krolował, że nawet większym jest przedmiotem czułości Ojca Niebieskiego, niżli ty sam, bo oto Opatrzność Boska poleca go twej opiece i każe ci mieć o nim staranie i jego zaradzać potrzebom i oświadcza ci stanowczo, że nigdy nie wnijdziesz do królestwa niebieskiego, jeśli ci bramy do niego nie otworzy ubogi. A nawet więcej — religia ta uczy cię, że syn Boży pozostawił ubogich na ziemi zastępcami swoimi i że chce, abyś ich jako jego samego uważał, czcił i szanował i niczego nie szczędził dla ulżenia im w ich niedoli.

O uczcijmy zatem tę św. wiarę naszą, w której złożone są wszystkie skarby, wszystkie ziemskie i niebieskie obietnice nasze i nadzieje i idźmy ochoczo za jej wskazówką! Bądźmy miłosiernymi, jeśli chcemy dostąpić miłosierdzia; nie nużmy się nigdy w pełnieniu dobrego, bo taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc usta zamknęli tym nierozumnym ludziom, którzy poważają się bluźnić i znieważać to, czego nie rozumieją. Amen.

Cnotliwy lekarz.

Szczęśliwi małżonkowie, którzy zawierając małżeństwo nie zapominają o bojaźni Bożej i do tak ważnej sprawy prawdziwie po chrześciańsku się zabierają.

W październiku 1829 roku odbywał się w Paryżu ślub, którego okoliczności tak były budujące, że go można postawić za wzór do naśladowania. Nowożeńcem był młody lekarz. Jeden z przyjaciół wprowadził go w dom bardzo zacny, czyniąc mu nadzieję otrzymania ręki jedynej córki, niemniej pobożnej jak cała rodzina. Wkrótce się oświadczył i otrzymał odpowiedź bardzo pomyślną.

Już tylko dziesięć dni było do ślubu, gdy młody lekarz przyszedł do matki swej narzeczonej i prosił ją, by mógł sam na sam pomówić z panną Emilią.

— To być nie może, mój panie — odrzekła matka grzecznie, — córka moja

ma się niedobrze od dwu dni i potrzebuje spokoju.

— Moja pani, bardzo mi jest przykro, że nie mogę chwilkę porozmawiać z Jej córką; ledwie trzy czy cztery razy widziałem ją w towarzystwie: dotychczas nie miałem sposobności wynurzyć jej swobodnie mych uczuć i poznać jej bliżej.

— Usilne prośby pańskie sprawiają mi przykrość; ale nie mogę spełnić pańskiego życzenia.

— Miałbym jednak bardzo ważną rzecz jej powiedzieć.

— Zawołam ją jeżli pan sobie życzysz i powiesz jej pan to w mej obecności; nigdy jeszcze moja córka nie rozmawiała sam na sam z mężczyzną.

— Ależ wkrótce będę jej mężem!

— Wtenczas mój panie, córka moja nie będzie już należała do mnie; ale aż do tego czasu powinnam względem niej spełnić wszystkie obowiązki chrześciańskiej i roztropnej matki.

— Ach pani — zawołał lekarz — muszę więc pani powierzyć moje zamiary. Ja sam będąc wychowanym od rodziców religijnych, pozostałem zawsze wiernym tej świętej religii, która pani tak zacne postępowanie nakazuje. Obojętność religijna, która na nieszczęście tak jest powszechną wśród moich kolegów, mogła panią nieufnością napełnić; ale ja nietylko nie jestem obojętnym w rzeczach religii, ale owszem pokładam moją chlubę i honor w zachowaniu wszystkich praktyk naszej świętej wiary; im więcej je badałem, tem wznioślejszemi i piękniejszemi mi się wydawały. Jeżli tak nalegałem, abym się mógł sam na sam z córką pani rozmówić, czyniłem to dla tego, aby jej usposobienie w tej mierze wybadać i prosić ją, aby przed ślubem uczyniła spowiedź z całego życia, aby tym sposobem przygotowała się godnie do otrzymania wszystkich łask, jakie z błogosławieństwem kościelnem są połączone.

Na te słowa matka nie mogła się od łez powstrzymać i rzekła do cnotliwego lekarza:

— Więc dobrze, mój synu, będziemy wszyscy komunikowali! idź do swej narzeczonej i powiedz jej, żem cię nazwała synem. Idź pobożny młodzieńcze, uczucia twe ręczą mi za szczęście twoje i mojej córki.

Przez cały tydzień przed ślubem, codzień odprawiała się Msza św., aby uprosić dla nowożeńców wszelką obfitość błogosławieństwa niebieskiego. Najpiękniejszy jednak widok przedstawił się w sam dzień ślubu. Oboje nowożeńcy przystąpili do Stołu Pańskiego; on w towarzystwie swych rodziców płaczących z radości, ona w towarzystwie swej matki i babki.

Jak piękny to przykład dla młodzieży! Jak dobra nauka dla tylu rodziców nieroztropnych lub zapominających na religię, kiedy idzie o wydanie córek za mąż!

Stary kapitan z Saint-Cyr.

W szkole wojskowej w Saint-Cyr, krótko przed rokiem 1830, był kapelanem mąż wyższego ducha i zdolności, nazwiskiem Rigolot. Odbywał on z wychowańcami tej szkoły duchowne ćwiczenia i w tym celu zgromadzał ich co wieczór w kaplicy przed udaniem się na spoczynek.

Gdy kapłan ów skończył raz wieczór swój wykład, w którym mówił o karach piekielnych i ukończył zwykłe modlitwy, wziął świecę i chciał się udać do swego pokoju, znajdującego się w skrzydle, które było przeznaczone na mieszkanie oficerów. Otwierając drzwi do siebie, usłyszał, iż go woła osoba, idąca za nim przez schody. Byłto stary kapitan, szpakowaty i niezbyt ujmującej powierzchowności mężczyzna.

— Daruj, księże kapelanie — przemówił z lekką ironią — ale muszę ci przyznać, że mówiłeś bardzo pięknie o piekle. Zapomniałeś tylko powiedzieć nam, czy w piekle będą nas smażyli, piekli lub gotowali? Czy nie możesz mi tego powiedzieć?

Kapelan wiedząc dobrze, z kim ma do czynienia, spojrzał mu bystro w oczy pod-

sunął mu świecę pod nos i powiedział spokojnie:

— O tem sam się najlepiej przekonasz, kapitanie!

I zamknął drzwi za sobą, uśmiechnąwszy się z lekka na widok przestraszonej miny biednego kapitana.

Nie myślał już o tem, ale odtąd zauważył, że kapitan unikał starannie spotkania się z nim.

Wybuchła rewolucya lipcowa. Usuwano zewsząd kapelanów wojskowych, a ks. Rigolot otrzymał od Arcybiskupa inne, niemniej zaszczytne stanowisko.

We dwadzieścia lat potem znajdował się czcigodny kapłan w pewnem licznem i doborowem towarzystwie — gdy wtem zbliża się do niego stary, siwowłosy wojskowy — kłania mu się uprzejmie i pyta, czy on jest księdzem Rigolot, który niegdyś był kapelanem w Saint-Cyr. Gdy się dowiedział, że tak było w samej rzeczy, wzruszył się stary żołnierz mocno i rzekł:

— Ach! wielebny Ojcze — pozwól, że ci uścisnę dłoń i podziękuję, gdyż tyś mnie ocalił!

— Ja? — a to w jaki sposób?

— Czy mnie nie poznajesz Ojcze? Czy sobie już nie przypominasz starego kapitana, który był nauczycielem w szkole wojskowej i który po pewnem kazaniu o piekle zadał ci jedno bezczelne pytanie, na które odpowiedziałeś w ten sposób, że podsunąwszy mu świecę pod nos, dodałeś:

— O tem sam się przekonasz najlepiej, kapitanie!

Otóż ja to jestem owym kapitanem. Od tego czasu prześladowały mnie wszędzie te słowa; myśl, że dostanę się do piekła i będę wiecznie gorzał — nie opuszczała mnie ani na chwilę. Dziesięć lat walczyłem z nią; ale ostatecznie musiałem kapitulować. Wyspowiadałem się; stałem się dobrym chrześcijaninem. Waszej Wielebności zawdzięczam spokój i szczęście moje i cieszę się niewymownie, że spotkałem się z Wielebnym Ojcem i mogę Mu to oznajmić.

Jeżeli i ty miły czytelniku usłyszysz kiedy złośliwe drwinki o piekle i ogniu piekielnym — jeżeliby i tobie zadano kiedy podobne pytanie, jak ów kapitan z Saint-Cyr, wtedy odpowiedz tak samo, jak powiedział ks. Rigolot:

— Sam się o tem najlepiej przekonasz, kochany przyjacielu — sam się o tem przekonasz.

Pewny jestem, że nikt nie będzie miał ochoty poznać bliżej piekła z własnego doświadczenia.

W kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w Staniątkach.

Napisał O. Karól Antoniewicz T. J.

IV.

Matko, u stóp Twych składam moje dzięki,
W rzewności ducha korne i serdeczne,
I kij pielgrzyma chwyciłem do ręki;
Pod Twą opieką me ścieżki bezpieczne.

I czegom zawsze w głębi duszy żądał,
Dziś błogo widzę ziszczone życzenia;
Będę rodzinny, drogi kraj oglądał,
Ziemię bolesnych wspomnień i cierpienia.

O to nie pytam, jaki mnie los czeka;
Na wszystko gotów, żadnej nie znam trwogi.
Wiem, że nademną czuwa Twa opieka,
Wiem, że mi z prawej nie dasz zboczyć drogi.

A jeżli z pracy odstąpią mię siły,
Nie zdołam gwarnych myśli uspokoić,
Kwiatem nadziei umaić mogiły
I w sercach rany głębokie zagoić;

Jeżli nie zdołam mową rzewną, mocną
Serca zwiędniałe w nowy byt odrodzić:
Matko boleści, Ty mi bądź pomocną,
Naucz, jak lud Twój z Twym Synem pogodzić.

Obym mógł martwe ożywić sumienia,
By się z grzechowych oczyściły brudów,
Aby lud polski łaską odrodzenia
Jak słońce jaśniał w pośród innych ludów!

Inni powstaną, do dzieła przydatni,
Jako prorocy i wieszcze w narodzie;
Cnotą, rozumem w ich gronie ostatni,
Będę jak trzcinka przy ciekącej wodzie.

Będę jak żebrak ubogi, wzgardzony,
Który po żeńcach nikłe zbiera kłoski,
Łzami polewał ojczyste zagony
I słowo Boskie niósł z wioski do wioski.

I w kole biednych będę uczył dziatek,
Jak mają chować boskie przykazanie,
I będę mówił do ojców i matek,
Jak wielkie, święte jest ich powołanie,

Że miłość kraju jest z miłością Boga
Ścisłemi węzły od wieków spojona,
W niezgodzie ludu cała siła wroga,
A jedność ludu tę siłę pokona.

Gdzie prawdy nie ma, tam nie ma jedności,
A prawdy nie ma tam, gdzie nie ma wiary.
Gdzie nie ma Boga, tam nie ma miłości,
I rozdrobnione przepadną ofiary.

I będę krzyża moc i chwałę głosić;
Że nie wart szczęścia, kto nie znał cierpienia,
Że o to ciągle mamy Boga prosić,
Aby nas drogą prowadził zbawienia.

I będę wielbił, Maryo, Twe imię,
Kto Tobie ufa, ten wiecznie nie zginie,
I to, co dzisiaj w serca głębi drzemie,
Za Twą pomocą w życie się rozwinie.

Lecz jeżli smutny wyrok przeznaczenia
Wzgardzi mą pracą i działać zabroni,
Będę ze łzami, z boleścią milczenia
Za kraj się modlił w samotnej ustroni.

Słuchając Mszy św. trzeba uważać na słowa kapłana.

Modlitwy, które Kościół we Mszy św. odmawia, wyjęte są z Pisma św.; zawierają dla nas zbawienne nauki, i często Pan Bóg przez nie objawia nam wolę swoję, jak to widzimy w żywocie św. Bernarda i św. Filipa Beniti z zakonu Serwitów.

Ten sługa Boży, będąc jeszcze na świecie, gdy pewnego razu słuchał Mszy św., uderzyły go szczególnie te słowa Pisma:

Duch Swięty rzekł do Filipa:

„Zbliż i przyłącz się do tego wozu,“ wozu poganina, którego miał nawrócić.

Zdawało mu się z powodu podobieństwa imienia, że te słowa wyrzeczone były do niego. W tymże momencie zachwycony w duchu, ujrzał się w pustyni, wśród cierni i zarośli, z których nie mógł się wydobyć. Sciśniony smutkiem wzywa pomocy Boskiej i świętych Patronów swoich, gdy znowu słyszy te same słowa:

— Filipie, zbliż się i przyłącz się do tego wozu.

Wtenczas podnosząc oczy, ujrzał dziwnie wspaniały złoty wóz, a w zaprzęgu lwa i baranka; na nim siedziała ślicznie ubrana Królowa Niebieska, otoczona świetnym orszakiem duchów błogosławionych, którzy go zapraszali, aby wsiadł do wozu powtarzając te same słowa.

Swięty Filip miał to widzenie w kościele Serwitów: z tego zrozumiał, że Matka Boska chce go mieć w tym zakonie i wstąpił do niego.

Pierwsze lata życia zakonnego przepędził on pokornie w rzędzie braciszków klasztornych, uznając się niegodnym zajmować między nimi pierwsze miejsce; lecz przełożeni kazali mu się gotować do przyjęcia święceń kapłańskich. Poddał się temu mąż Boży, i przy pierwszej Mszy świętej wsławił go Pan Bóg wielkim cudem. Podczas Prefacyi, w całym kościele dały się słyszeć głosy anielskie śpiewające razem z nim: „Sanctus! Sanctus! Sanctus!“ Czy to dla pokazania, jak miłą była Panu Bogu pobożność młodego kapłana, lub też dla oznaczenia, że sprawujący Sakramenta sam powinien być trzykroć świętym: świętym w myślach, świętym w słowach, świętym w uczynkach: „Swiętymi bądźcie, gdyż i ja świętym jestem“.

Pokuta? Co to jest?

Sławny francuzki biskup Orleanu, Feliks Dupanloup (Dypanlu) opowiada zdarzenie ze swego życia, które tu podajemy dla zbudowania.

Działo się to w r. 1836. Byłem wtenczas przy parafii św. Rocha wikaryuszem. Wezwano mnie, abym dał ślub bardzo zacnej katolickiej parze. Miałem do nich zwykłą przemowę ślubną i przypominam sobie jak dziś, że podczas tej mowy miałem roztargnienie.

Przyczyną tego roztargnienia był pan przynajmniej 6 stóp wysoki, który sam jeden stał, podczas gdy wszyscy inni usiedli, i ostro na mnie spoglądał; to mnie tem bardziej przykro było, że jako pierwszy świadek zaledwie trzy kroki odemnie był oddalony. Po udzieleniu ślubu poszedłem do domu i nie myślałem o tem zupełnie.

Nazajutrz rano o 5 godzinie, zapukał ktoś do mych drzwi. Był to sam nowo-

żeniec, który mnie prosił, abym czemprędzej poszedł zaopatrzyć chorego. Tym chorym był jego wuj i właśnie ten wysoki pan, który mi wczoraj takie roztargnienie sprawił. Już podczas ceremonii ślubnej dostał zimnych dreszczów — teraz zaś znajduje się w bardzo złym stanie zdrowia, a w takim wieku trzeba się o życie jego obawiać; lekarz zawołany natychmiast, odstąpił go już. Tak mówił do mnie nowożeniec.

Rozumie się, że zaraz z nim poszedłem, a po drodze pytałem go o niektóre rzeczy, aby się rozpatrzeć.

— Czy pański wuj był dobrym chrześcianinem?

— On był zawsze bardzo dobrym człowiekiem, obawiamy się jednak, czy nie zaniedbywał swych obowiązków religijnych.

— Czy wie, że życie jego jest zagrożone?

— O tak, nie oddaje się żadnym złudzeniom.

— Czy sobie życzy, abym doń przyszedł?

— Tak jest! Gdyśmy obaczyli, że był w niebezpieczeństwie, zaraześmy go zapytali, czyby sobie nie życzył, aby go jaki ksiądz odwiedził. Nic nie miał przeciw temu. Ale którego księdza? pytaliśmy.

— Ja nie znam żadnego, mówił z początku. A potem cicho, jakby do siebie: Ten ksiądz którego wczoraj widziałem, podobał mi się. On moją sprawę dobrze załatwi.

Tak rozmawiając, przyszedłem do hotelu, gdyż wuj nowożeńca przybył z prowincyi, aby być na ślubie swego siostrzeńca, i stanął w hotelu. Przyszedłem doń i zostałem z nim sam na sam. Leżał rozciągnięty na łożu śmiertelnie chory. Przystępuję do niego, a on bez wahania wyciąga ku mnie rękę z rodzajem serdeczności i poufałości.

— Ja wkrótce umrę — rzekł, — i chciałbym bardzo uczynić to, co się w takich razach czynić zwykło. Mam lat 74. Już od wielu lat jak się nie spowiadałem. Jestem stary żołnierz. Już w 14 roku życia wstąpiłem do wojska. We wszystkich wojnach rewolucyi i cesarstwa brałem czynny udział, o Bogu nigdy nie myślałem, ale nie wiem, dla czego nie myślałem. Teraz jednak czuję potrzebę nie opuszczać tego świata, nie pojednawszy się z Bogiem, zupełnie tak, jak gdybym Go był znał.

Tą otwartością i tą prostotą i szczerą mową poruszony, rzekłem pocieszając go:

— Więc dobrze, ja panu pomogę, a Bóg nam obu pomoże; z takimi szczerymi i otwartymi mężami, jak pan jesteś, łatwo sobie damy rady.

(Dokończenie nastąpi.)

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 26)		349,02 m.
Maryanna Kubicka z Ueckendorf (wręczył p. Adam Goldyan)		0,50 „
Ze skarbonki Tow. św. Wawrzyńca w Castrop z dnia 10 maja 2,93 mr., z 24 maja 2,03 m., z 14 czerwca 4 m., z 21 czerwca 2,32 m. (nadesłał p. Józef Walkowiak), razem .		11,28 „
Pan Michał Szwałek, Essen		1,00 „
Na chrzcinach u pana Szczepana Napierały w Osterfeld złożyli: A. Michalski 1 mr., S. Napierała z żoną 1 mr., St. Kubiak 50 f., Fr. Josig 40 f., A. Kania 50 f., M. Joskowiak 50 f., Fr. Orwat 50 f., W. Bartkowiak z żoną 50 fen., W. Brytszak 50 fen., akuszerka pani Engel 50 fen. (nadesłał p. Antoni Kowalski — porto 5 fen.), razem		5,85 „
Razem		367,65 „
Odchodzi:		
B. C. w D. wsparcie na drugi kwartał szkólny 1896/97 . .	25,00 m.	
Pensya za M. S. i J. M. w R. za czerwiec 1896	90,00 m.	
Porto	0,20 m.	
Razem:	115,20 m.	115,20 „
Pozostaje w kasie:		252,45 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

2. VII. 96. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Swiętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy,

Lipiec.

5. Niedziela. Udalryka B.
6. Poniedziałek. Izajasza Pror.
7. Wtorek. Klaudyusza M.
8. Sroda. Elżbiety kr.
9. Czwartek. Zenona M.
10. Piątek. Siedmiu braci śpiących.
11. Sobota. Cypryana M.

Żywot ks. kard. Ledóchowskiego z portretem. Cena 50 fen., z przesyłką 60 f.

Książki treści religijnej.

Męki piekielne. Cena 15 fen., z przes. 18 fen.

Pociecha dusz w czyścu cierpiących. Nauka i przykłady o stanie dusz w czyścu zostających oraz książka modlitewna, zawierająca wszystkie nabożeństwa, ulgę duszom w czyścu przynoszące. Cena za egz. oprawny w płótno z pochewką 1,60 m. z przes. 1,80 m.

15 Tajemnic żywego Różańca. Przy zamówieniu trzeba podać, czy tajemnice mają być przeznaczone dla Róży mężczyzn, mężatek, panien lub młodzieńców. Cena 20 fen. z przes. 23 fen.

Cześć Maryi na każdy czas. Książka pouczająca i modlitewna dla czcicieli Najśw. Panny Maryi Cena bez oprawy 1 m. z przes. 1,10 m. z oprawą 1,50 m. z przesyłką 1,60 m.

Miesiąc Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny. Książka bardzo pouczająca. Cena 1 m. z przes. 1.10 mr.

Książka dzieci Maryi, zawierająca mnóstwo pięknych nauk i modlitw. Cena 1,00 z przes. 1,10 m.

O naśladowaniu Najśw. Panny. Dzieło na wzór naśladowania Chrystusa Pana. Cena 1,25 mr. z przes. 1,35 mr.

Królowa korony Polskiej. Żywot Matki B., przez Wł. Bełzę, z 2 rycinami, 20 fen. z przes. 25 fen.

O czci Matki Boskiej w Polsce. Napisał ks. Mrowiński T. J. Cena 30 fen., z przesyłką 35 fen.

Uwagi i przysługi na najgłówniejsze święta Najśw. Panny Maryi. Napisał ks. Jan Korsak T. J. Cena 75 fen. z przes. 85 fen.

Żywot Najśw. Maryi Panny ks. Skargi 10 fen. z przes. 13 fenygów.

Książki do nabożeństwa.

Perły. Opr. (30) emalia biała, okucie zamek, na okładce krzyż i wianek z słoniowej kości, grzbiet aksamitny, brzeg złoty. Cena 3 m. z przesyłką 30 fen więcej.

Wyborek. Oprawa (3) w skórkę czarną, z złoconymi wyciskami, brzeg złoty. Cena 1 m. — Oprawa (4c) w miękką skórkę, brzeg złoty, na okładce złote wyciski. Format mały. Cena 1,60 m. z przesyłką 20 fen. więcej.

Anioł Stróż. Oparwa (6) czerwona skórka, złote wyciski, okucie, zamek, brzeg złoty. Cena 2,50 mr. — Oprawa (30) emalia biała, okucie, zamek, krzyż ze słoniowej kości, grzbiet aksamitny, brzeg złoty. Cena 3 m — Oprawa (50) kolorowa emalia, okucie, zamek, brzeg złoty, krzyż z słoniowej kości, grzbiet aksamitny. Cena 3 m. — Oprawa (4a) twarda skórka, zamek, złote wyciski, brzeg złoty, napis: pamiątka. Cena 3 m. — Oprawa (4) skórka twarda, złote wyciski, brzeg złoty. Cena 2,50 m. z przesyłką 30 fen. więcej.

Wyborek. Opr. (4d) skórka miękka, złote wyciski, brzeg złoty, format mały. Cena 1,80 m. z przesyłką 20 fen. więcej.

Proście a będzie wam dano. Książka z wielkiemi literami w pięknej oprawie, z zamkiem i złotym brzegiem. Cena 3 m., w zwyczajnej oprawie 1 m. z przesyłką 20 fen. więcej.

Wianek Maryi. Oprawa (4) skórka twarda, wyciski złote, brzeg złoty. Cena 2,75. — Oprawa (4c.) skórka miękka, złote wyciski, brzeg złoty. Cena 25 fen., z przesyłką 30 fen. więcej.

Grzesznik do Boga, czyli sposób utrzymania grzesznego człowieka w należytych uczuciach ku Bogu i Świętym. Oprawa w skórkę, brzeg złoty. Cena 1,50 m. z przesyłką 1,70 m.

Harfa Duchowna, śliczna książka do nabożeństwa ułożona przez W. O. Marcina Laternę, męczennika Tow. Jez. Cena 3,50 m., z przes. 3,80 m.

Katechizm rzymsko-katolicki

ułożył ks. biskup **E. Likowski,**

Sufragan poznański.

Cena za egzemplarz oprawny 35 fen., z przesyłką 45 fen.

Dzieje święte

czyli

Historya Starego i Nowego Testamentu

w krótkości opowiedziane przez ks. J. Schustera. 46 obrazkami. Cena 40 fenygów, z przesyłką 50 fen.

Najlepszym podarkiem

dla

córki, siostry, narzeczonej i t. d.

jest:

Złota książka polskiej dziewicy,

wydana przez księdza J. A. Łukaszkiewicza, a zaopatrzona w aprobatę książęco-biskupiego Konsystorza krakowskiego. Powyższa książka znajdować się powinna w ręku każdej Polki, gdyż zawiera mnóstwo cennych rad, do których się stósując, każda polska dziewica stać by się musiała Bogu miłą, a społeczeństwu pożyteczną.

Cena za egzemplarz oprawny w płótno wynosi tylko 2 mr. 20 fen., z przes. 2 mr. 40 fen.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Śpiewnik kościelny

w mocnej oprawie. Cena 1,00 mr., z przesyłką 1,20 mr.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

W drukarni „Wiarusa Polskiego“

w **Bochum,** Maltheserstr. 17a

jest do nabycia:

papier listowy

z pięknymi polskimi napisami

Cena za jednę teczkę z 5 arkuszami 5 kopertami **10 fen.,** z przesyłką **13 fen.** Kto zamówi od razu 30 teczek, otrzyma przesyłkę franko. — Należytość prosimy przesłać naprzód w markach pocztowych (w liści e)

Posłaniec Katolicki

z roku 1893 i 1894.

Rocznik mocno oprawny 3 mr., z przesyłką 3 mr. 25 fen. a dalej niż 10 mil 3 mr. 50 fen.

Nauka Katolicka

z roku 1893 i 1894.

Rocznik pięknie oprawny po 3 marki, a z przes. 3 m. 25 f., odnośnie 3 m. 50 f.

Zamówienia upraszamy przesłać pod adresem: „Wiarus Polski“, Bochum.

Należytość należy przesłać razem z zamówieniem.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“